

# Śpiewająca hipokryzja

Myślałem, aby ten tekst dać do mojego **Dziennika Muzycznego**. Ale nie chciałbym go sobie zaśmiecać takimi ludźmi, choć temat pośrednio łączy się z muzyką. Ale, cóż to? Czyż objawiła się nam jakaś nowa gwiazda z obcojęzycznego nieba? Hipokryzja na festiwal? I czy to ona tak zawodzi ze sceny, radia i telewizora? Pewnikiem, wkradła się już też do internetu. Niech jej ziemia lepka będzie.

I śpiewają: „moja i twoja nadzieja”. Czyżby byli przy nadziei? Oczywiście, dworuję sobie nieco z tego śpiewania. Bo tu: „Róbta, co chceta.” - ich ulubione, szatańskie zawołanie. Czyste zło. Bo wiadomo, że nie można robić czegoś, co komuś innemu szkodę wyrządza. Są zakazy prawa boskiego, choćby wynikłe z dziesięciu przykazań. Są pozostałe zakazy - na przykład nie wolno się tatuować. Niby drobnostka, ale w Piśmie jest zakazana. Jawnie i prosto. Ale tu nie, wszystko wolno, co tam komu do durnego łba zaświta. A przecież są też zakazy prawa ludzkiego. I tego stanowionego - pisanego i zwyczajowego, zwanego czasem prawem naturalnym. I są zwykle dobre obyczaje, których powinniśmy przestrzegać, aby sens miały nasze prawa stanowione. Pisał o tym jeszcze Jan Kochanowski. A tu takie rozpuszczanie bydła po polach samopas, bo ludzi traktuje się tu jak bydło, choć przecież są Bożą Owczarnią.

Zatem tu ich - „Hulaj dusza bez kontusza.” - a tu nagle nawołują do przestrzegania cnót chrześcijańskich. I te ich miny przy tym. Rzekłbyś, te ich fałszywe mordy. Patrzysz i oczom własnym nie wierzysz, z jakim udawanym przejęciem, jak z jakiegoś festiwalu za komuny, cisną te śpiewy, jakby mieli zatwardzenia. I śpiewają o nadziei, która jest wszak cnotą chrześcijańską. Nie najważniejszą, bo Chrystus powiedział, że najważniejsza jest Miłość. I oni też śpiewają: „Nic, naprawdę nic nie pomoże, jeśli ty nie pomożesz dziś miłości.”. Jak tę miłość pojmują? Jako co? Nieokiełznane bzykanko? Walenie się po kątach jak zwierzęta, bo taka komuś przyszła ochota? Nie, tu chodzi o miłość do biednych powodzian, którym oni teraz tym zawroźdzeniem pomagają. I miłość jest im tu potrzebna jak chusteczka w teatrum. Do wycierania nieszczerých łezek i kapiącego noska. Tak pojmują najważniejszą cnotę chrześcijańską.

A gdzie w tym wszystkim wiara? „Wiara nie jest potrzebna. Wiara zawadza jak gwóźdź w bucie, jak wrzód na tyłku, jak piąte koło u wozu. Wiara to zbędny balast.” Ale wszakże już starożytni wiedzieli, że bez balastu okręt zatonie. Grecy na przykład objali okręty i statki blachą ołowianą. Przesuwała ona środek ciężkości statku dużo poniżej lustra wody i stawał się on stabilny i trudny do wyrócenia nawet przy silnym wietrze i fali. A przy okazji chronił przed świdrakiem okrętowym, takim ślimakiem, który wkręca się w poszycie drewnianych statków. Nam, światłym Europejczykom, nie starczyło nawet kilkanaście wieków, by się domyślić, że do tego to służyło. Statki drewniane aż do wejścia kadłubów stalowych były narażone na świdrowanie przez tego ślimaczego pasożyta, który nie jeden okręt wysłał na dno. Ktoś powie: „Powołujesz się na wiedzę a nie na wiarę i to wiedzą starożytnych pogan.”. Dobrze, wy powołujecie się na wiedzę waszych kolegów żydów. Oni wszakże wiedzieli z okresu hellenistycznego a może i wcześniej, o roli ołowianego okucia poszycia statków. I czemu nie przenieśli tej wiedzy do późniejszych wieków? Tak, bo za ciemnotę, według waszej wiedzy, odpowiadają wyłącznie chrześcijanie. Co, żydzi nie chcieli się swą wiedzą podzielić? A może byli takimi samymi ciemniakami jak pozostali, którzy zaniedbali nauki, i sami na taki pomysł nie wpadli.

W starożytności ołowica była powszechną chorobą. Ludzie pili i jedli z ołowianych naczyń. I ta choroba wyraźnie niknie w wiekach średnich. Zaczęto stosować powszechnie cynę do naczyń. I inne metale. Może ktoś zauważył, że ołów szkodzi. Że baseny portowe są zanieczyszczone. Że łwione ryby są skażone ołowiem i zabijają ludzi. Trzeba mieć więcej wiary w człowieka, by takie coś sobie wyobrazić. A może Bóg objawił komuś tę prawdę i ludzie ołów odsunęli z szerokiego zastosowania. Do

niedawna powszechnym dodatkiem antydetonacyjnym był ołów w paliwie samochodowym. Wszystko było skażone wzdłuż dróg tym świństwem. W co wierzyli ci, którzy tego rodzaju truciznę wlewali ludziom do paliwa? W Boga?

Wiara jest trzecią cnotą chrześcijańską. Wymieniamy je kolejno „Wiara, Nadzieja i Miłość.” Chrystus określił prymat Miłości. Duże litery pochodzą, rzecz jasna ode mnie. Nie patrzcie na to. Nie podał, która jest Wiara. Druga czy trzecia. Bez niej jednak całość nie ma sensu. Jest to tak jak trójkąt bez jednego wierzchołka. Czyli zwykła krecha. I taką krechą posługują się ci śpiewający. Takim trójkątem bez boków i kątów. Trzy sprowadzili do jednego, Tak. Były trzy boki, czyli trzy krechy a jest jedna, bo zostały tylko dwie cnoty Nadzieja i Miłość. I to jakaś taka mała nadzieja i mała miłość. Skarłała jak oczekiwania pijaczków spod budki z piwem. Byle tylko nie śmierdziało ściereczką, jak pisał Edward Stachura w „Całej jaskrawości”. A ci tu bazgrolą takie coś, bo Wiarę mają gdzieś. Zastąpili ją bodaj wiedzą? Zapytajcie ich, czy wiedzieli o roli świdraaka okrętowego i ołowianej blachy w żegludze starożytnych. Zobaczycie wreszcie ich zbaraniałe miny.

I po co śpiewają te bzdety? By nazbierać kasy na powodzian. By dać różnego rodzaju pośrednikom w pomocy. Na przykład taki Caritas, choć to akurat instytucja godna zaufania, bo zdobyła ją wieoletnią służbą i oddaniem dla ludzi na całym Świecie, ale przede wszystkim bardzo niskimi kosztami utrzymania samej siebie w stosunku do kwot pomocy. A taka orkiestra świątecznej przemocy. Ci to mistrzowie napychania własnej kabzy. Dobrze, że zostaje im chociaż co dziesiąty grosz z zebranych na tych ich mitingach. Tam właśnie tacy śpiewają. Udzielają się za darmo, jak matka Teresa. Jacy oddani, jacy bezinteresowni. Wcale nie traktują tego jak darmowe próbki przed konsumpcją. Nie jest to dla nich reklama, aby ludzie szli potem na ich koncerty i mówili: „O, to ten, który tak się udzielał na rzecz przemocy.” I dalej zabawa na całego aż uszami wychodzi.

Trzeba jednak wierzyć w ludzi. Chociaż w nich. Tu powodzianie opowiadają, że sami ze wszystkim sobie muszą radzić, bo nie pomogła im ani straż pożarna ani wojsko. Nie było nikogo do pomocy, gdy przyszła woda. Nikt nie dotarł nawet z drobną pomocą. I teraz też są pozostawieni samopas. Nie ma żadnego wsparcie. Owszem w telewizji pokazują, jak to miejscowi notable pilnują, kierują i pomagają. Głównie chyba duchowo. Ale, jak to, duchowo? Do tego potrzebna jest Wiara, aby uwierzyć w duchowość, duszę a tym bardziej Ducha. Oj, to niebezpieczny temat. Nie pójdzie w telewizji. Antena tego nie wytrzyma. Stopi się, zawiesi się, czy coś.

Gdzie są instytucje Państwa? Co robią? Gdzie panowie i panie urzędnicy? Chyba panowie urzędnicy i panie urzędniczki... Ministrowie i ministerki. Tak jak pokojowi i pokojówki. Wszak minister to sługa. Sługa i służąca. Gdzie te służące? Toalety sobie robią? Mizdrzą się do lustra a tam ludzie toną? Od tego są, by pomagać. By biegać, latać i organizować pomoc. Co robią? Czekaają aż banda bidulków zaśpiewa za nich marną piosenkę i załatwi kasiorę od ludzi, by ci sfinansowali pomoc, a tymczasem służące rozkradną kasę państwową na swoje wybryki? Jakie to szlachetne, że śpiewaczkowie i piszczkowie, jak o nich (i w sumie o sobie) pisał Mikołaj Rej, zaśpiewają i zapiszczą. A ludziska się zrzucą i będzie po kłopotcie. Tak pojmują rolę Państwa nasi obieralni urzędnicy? A może za to należy ich obrać ze skórki, jak ziemniaka albo zaszlachtowaną owcę? Skóra na kozła czy kobzę. A reszta dla powodzian, by z głodu nie pomarli.

O jakiejś to szlachetności mówimy? Jaka to szlachetność zadziałała, by zawyć te pienia? Miłośnicy muzyki i ci, których muzyka wzrusza, jak tych w „Rejsie” Piwowowskiego, esbeckiej komedyjce dla ubogich. To ci dopiero widowisko padalców. Nawet syczeć jak porządna żmija nie umieją. Nie będzie z tego nawet wąż strażacki do wypompowywania wody z piwnic i blocka. Pompują za to swoje wizerunki, swój imidż (też po polsku). Tę nieustającą próżność. I to w imię czego? W imię okaleczonych cnót chrześcijańskich, dopasowanych do ich wymogów. Gdyby była komuna, też by piali, bo to by się opłacało. Tacy pełni poświęcenia dla innych, szlachetni i kochani. A nie lepiej, gdyby wrócili do nór, z których wyleźli i nie zauracali gitary? Po co to napisałem? Po to, aby ratować Miłość, przed takimi, których nawet mianem gada nie warto nazywać. Zakłamańcy, próżne naczynia. Huczą jak sowy po nocy, aby upolować sobie swą zdobycz, ale miny robią, jakby kogo ratowały przed śmiercią. Bez wiary, bodaj w człowieka, to się nie uda. A gdzie Wiara w Boga?

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*